

# MALY POSŁANIEC

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 11.

Bydgoszcz, niedziela 31 maja 1908.

Rok I.

## O strasznym smoku.

Het, het przed wiekami, za Lechowych czasów, mieszkał nad Wisłą maż, imieniem Krak albo Krakus, i licznej gromadzie ludzi przewodził.

Był ci on Krak i mądry, i dobry, i od wszystkich kochany. Miał dwu synów, miał córkę Wandę, jako kwiecie cudną, a jako anioł dobra.

Nie mu do szczęścia nie brakło.

Aliści spadło nań zmartwienie.

Na górze Wawel, co ponad Wisłą stała niby strażnica, zjawił się potwór straszliwy. Nazwano go smokiem.

Co prawda, nikt nie widział potwora, ale każdy niestworzone rzeczy o nim opowiadał. Często zdarza się to na świecie.

— Słyszałem, że ma trzy głowy — twierdził jeden.

— A nie trzy, jeno cztery — poprawiał drugi.

— Co zaś gadacie! — odzywali się inni. — Ma tylko jedną głowę, lecz ogniem buchająca. Płomienie to ci tak biją do góry, jako ze smolnego łuczywa.

— I ogon ma więcej niż na milę długi.

— I paszczę straszliwą, z trzema rzędami kłów ostrych, jako topór krzemieny.

— Nieprawda. Ma on trzy paszcze jedne nad drugą.

— A jaki obżarty! Największa owca na jeden kęs dla niego starczy.

— Wielka mi rzecz owca! On całego wołu z rogami jak nic polyka.

Tak mówili ludzie.

Kto miał słusność, nie wiadomo — nikt najprędzej. Ale to było pewne, że owce, kozy, ba i woły nawet, skoro tylko zbliżyły się do Wawelu, przepadały bez śladu. I ludzie także.

Niejeden śmiałek wziął maczugę krzemieniami nabita, poszedł ze smokiem waleczyć... no i nie wracał więcej... Czasami także dochodziło ludzi od strony Wawelu tak straszliwe wycie, że skóra cierpła na nich ze strachu.

— To smoczysko ryczy — szeptali do siebie, — pewno głodne.

I sami podpedzali owce do stóp góry, byle potwora gniew ułagodzić.

— Prędzej, prędzej! — nawoływali. — A to wypadnie jeszcze z jamy, wszystkich nas uśmierci.

Źle ludzie robili. Niechby sobie ów potwór wyszedł z jamy, niechby ukazał się przy świetle dziennem. Byliby wtedy rzucili się na niego gromadą całą i zmogli.

Bo gromada to siła.

A tak, występując na pojedynek, ludzie ginęli jako muchy.

Bolał Krak srodze nad tem, co się działo, siwą głowę łamał i rozmyślał, jak pozbyć się straszliwego smoka.

A dlaczego się trapił? Przecież jemu nie nie groziło złego.

Dlaczego? Bo lud swój kochał, bo cierpiał z nim razem.

Po długim namyśle, taki sposób Krak wynalazł.

Kazał zabić największego barana, zdjąć z niego skórę, wypchać ją słomą, włożyć siarki, smoły nalać i zaszyć to wszystko.

Wezwał potem Krak do siebie szewczyka Skubę, który choć młodzieniaszek jeszcze, ale junak był wielki, i powiada do niego:

— Weź, chłopcze, tego barana, ponieś go pod górę i porzuć blisko smoczej jamy.

A Skuba, któremu na sprycie także nie zbywało, odgadł zamysły króla i powiada:

— Nie pójdzie ten kasek smokowi na zdrowie. A toć mu ona smoła i siarka wnętrzości spali.

— Tego i chcę — odparł Krakus. — No, spiesz się, chłopcze... Jeno może lęk cię ogarnia?

Uśmiechnął się Skuba.

— Co zaś mówicie, panie! Z ochotą wielką ide, a choćbym i zginąć miał, nie to: bracia ocaleją.

I poszedł rażno, ze śpiewem, jak na gody.

Stało się kubek w kubek według przewidywania Krakusowego. Smok połknął barana i zginął.

Powiadali, że wypadł z jamy i ku Wiśle dążył, by ugasić ogień, co mu palił wnętrzości.

Pił, pił, aż i rozpekł się od tej wody. Tedy Krak przyskoczył, uciął łeb potworowi, na żerdź zatknął i ludowi pokazał.

Dopieroż się wtedy cieszone, dopieroż dziękowano wybawcy!

I mówiono:

— Gdzie nie poradzi siła, tam rozum poradzi.



Mieszko II Gnuśny.

A na Wawelu, że to było miejsce wznie-  
sione, skąd łatwo można dojrzeć zbliżającego  
się nieprzyjaciela, Krak dworzec obszerny dla  
siebie zbudował.

Wnet też inni ludzie stawiać swoje chaty  
u podnóża góry zaczęli.

Powstało miasto. Nazwano je Krakowem  
od imienia mądrego Kraka.

Długie lata rządził Krak swoim ludem,  
a gdy zmarł, usypano mu wysoka, wysoka  
mogilę.

I teraz jeszcze widzieć ją można.

## Mieczysław II Gnuśny.

(Ciąg dalszy).

Niezupełnie słusznie nazwano Mieczysła-  
wa II gnuśnym czyli leniwym, albo niedbałym.  
Stósowniejszy byłby dla niego przydomek Nie-  
szczęśliwy, gdyż nieszczęściem jest dla czło-  
wieka, jeżeli wyniesiony na wysokie stanowi-  
sko i brzemieniem wielkich obowiązków obar-  
czony, nie umie sprostać swoim zadaniom.  
Młody wówczas naród polski w swej epoce  
potężnego rozwoju i nateżenia wszystkich sił  
potrzebował nadzwyczajnie dzielnych, nad prze-  
ciętą miarę zdolnych monarchów. Mieczysław  
zaś był tylko przeciętnie zdolnym królem.

Do nieszczęść jego przyczyniło się także  
małżeństwo z Ryksą,<sup>1)</sup> bliską krewną cesarzów  
niemieckich, która nie kochając Polaków, sta-  
rała się szerzyć w Polsce wpływ niemczyzny  
i zapewnić mu przewagę w polityce. Po śmierci  
Mieczysława, czując dobrze nieprzychylność  
narodu, któremu nigdy nie była szczerze ży-  
czliwa, opuściła kraj wraz z synem Kaźmie-  
rzem.

Młody ten królewicz udał się do Belgii,  
gdzie w wyższej szkole w Leodium (Lüttich)  
kształcił się pilnie w naukach i sztuce rycerskiej.

Nastał teraz w Polsce czas nad wyraz  
smutny. Panowie uciskali chłopków, ci zaś  
szukając zemsty na swych ciemiężców, napa-  
dali na ich dwory, mordowali i łupili.

Wielu wówczas chrześcian powróciło do  
pogaństwa, które nie krępowało ich sumienia  
lecz dawało zupełną swobodę — a co gorsze,  
wypowiedzieli otwartą wojnę chrześcijaństwu.  
I rozpoczęła się bratobójcza walka, która była  
zarazem walką pomiędzy umierającym pogań-  
stwem, a nową cywilizacją chrześcijańską.

W tym oplakany czasie Czesi, naród  
zawsze energiczny, sprytny i chytry, korzy-  
stając z bezkrólewia, napadli Gniezno i nie-  
liczone zabrali łupy z kościołów: krzyże, pa-  
tyny, kielichy i monstrancye. O mało byliby  
zabrali ciało św. Wojciecha i tylko uratował  
tę cenną relikwię podstęp jednego z księży,  
który podłożył Czechom ciało błogosławionego  
Radzyna. Zabrali je łupieżcy w przekonaniu,  
że to szczątki św. Wojciecha.

<sup>1)</sup> Ryksa czyli Ryczeza pochowaną została w Ko-  
lonii, słynnej katedrze, gdzie znajduje się nagrobek z pol-  
skim napisem.

## WANDZIA.

Zamiast kwiatków, zamiast wstażki,  
Kupowała Wandzia książki,  
Ale żadnej nie czytała,  
Ot, tak tylko, byle miała.  
Mama na to jej powiada:  
Książka w szafie nie nie nada,  
Pszczołka z kwiatów słodycz chwytą,  
Kto rozumny, niechaj czyta.

(Jachowicz).

## Ogniem i mieczem.

Powieść z lat dawnych

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

Książę chętnie się do prośby przychylił,  
tem chętniej, gdy się dowiedział, że jego ulu-  
bieniec pokochał córkę Wasyla Kurcewicza,  
starego sługi Wiśniowieckich, którego pamięć  
była tem droższą księciu, im była żałośniejszą.  
O Helenie też obiecał, jak o rodzonej  
córcie pamiętać.

Uzyskawszy pozwolenie księcia wybrał  
się Skrzetuski w drogę, mając ze sobą Rze-  
dziana i czterdziestu kozaków-semenów z ksią-  
żęcą chorągwi.

\* \* \*

Było to już w drugiej połowie marca.  
Namiestnik jechał stepem bujnym, pięknym,  
tehnącym wiosną. Drugiego dnia po południu  
stanął w Rozłogach, gdzie bardzo mile został  
przyjęty. Gdy z kniahinią rozmawiał, nadbie-  
gła Helena zdyszana, czerwona, jak wiśnia,  
a oczy jej śmiały się szczęściem i weselem.  
Skrzetuski skoczył jej ręce ucałować.

Po przywitaniu opowiedział jej, jako  
księciu wszystko wyznał i jak im książę rad  
a laskaw.

— A pamiętasz, — zaczął — ten omen  
(znak), który raróg uczynił, gdy nam ręce ku  
sobie ciągnął, znać było już przeznaczenie.

— Pamiętam.

Zaczęli marzyć o swej przyszłości.

— Powiedźże mi jeszcze raz, że mnie  
miłujesz.

Helena spuściła oczy i odrzekła z po-  
wagą:

— Jako nikogo na świecie.

Zamilkła ze wzruszenia, a namiestnik po-  
czął na nowo jej ręce całować.

— Panią mi będziesz, nie żoną — rzekł.

Na takich rozmowach i zabawach dzień  
zeszedł im jak sen. Wieczorem nadeszła chwila  
czulego i długiego pożegnania. Namiestnik ku  
Czechryniowi ruszył.

W Czechryniu zastał Zaćwilichowskiego  
wzburzonego mocno z powodu rozruchów ko-  
zackich. Dał mu on odpowiedź krótką i jasną:  
Chce książę wiedzieć, co naprawdę na Siczy  
słychać? — Złe słychać! A chce wiedzieć, czego  
się trzymać? — Krótka rada; zebrać jak naj-

więcej wojska i z hetmaną się połączyć. Jeszcze mu Zaćwilichowski o niebezpieczeństwach jego poselstwa na Sicz powiedział, gdy wtem przez okno ujrzał Skrzetuski Zagłobę, idącego pod rękę z Bohunem. Wysłał natychmiast po niego Rzędziana. Za chwilę już gruby szlachcic stanął przed namiestnikiem, a ten go powitałszy, zapytał:

— Czy mnie sobie waś nie przypominasz?

— Niech mnie tatarzy na łój przetopią i świece ze mnie do meczetów porobią, jeżeli zapomnę.

Posypały się pytania, a Zagłoba przyznał się, że dlatego między kozactwem się kręci i z nimi pije, aby ich od buntu odciągnąć, a do posłuszeństwa względem Rzeczypospolitej nakłonić.

Chorąży Zaćwilichowskiego namiestnika do Kudaku wyprawiał i dawał mu różne instrukcje (wskazówki); gwarzyli przytem i przeszłość rozpamiętywali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Zbyteczna gorliwość.

Mały Adaś był bardzo roztrzepanym chłopczykiem. Nigdy nie zajął się poważnie nauką, lecz niby się ucząc zajęty był zawsze jakąś zabawką.

Raz mama nakazawszy mu surowo, żeby pilnie się uczył, wyszła z pokoju, obiecując wkrótce powrócić.

Jakież było zdziwienie mamy, gdy wchodząc do pokoju zobaczyła Adasia na środku pokoju z kijem w rękę.

— Czemu się nie uczysz, Adasiu, zapytała gniewnie mama.

— Ach mamó, mysz... właśnie wybiegła z pod szafy.

— Cóż ci do tego, odpowiedziała mama, choćby i mysz tu przebiegła, możesz się spokojnie uczyć.

— Ale myszy podobno książki zjadają, odpowiedział Adaś, obawiam się że zje i moja, dla tego musiałem jej bronić.

## Dla najmłodszych.

Dzieci przez rodziców regularnie uczone, wkrótce zaczynają czytać powiastki i małe wierszyki. Ten postęp sprawia im wielką przyjemność i zachęca do dalszej pracy. Elementarze mało zawierają takich powiastek, nie mogą zatem na dłużej wystarczyć dzieciom zdolniejszym i chętnie się uczącym.

Podajemy przeto w „Małym Posłańcu“ wesole, łatwe powiastki i wierszyki ku nauce i rozrywce naszych najmłodszych czytelników.

## Liściki

### od naszych małych przyjaciół.

P a w ł o w o, 25 maja 1908.

Kochany Panie Redaktorze!

Najprzód dziękuję Panu Redaktorowi za nagrodę. Ach! jaka to piękna książeczka, wcale się nie spodziewałam tak pięknej nagrody. Za to będę się starała poprawić się w piśmie. Moja młodsza siostra która liczy 9 lat, też już umie dosyć dobrze po polsku pisać. Może też się wnet odważy do „Małego Posłańca“ napisać. Przedwczoraj na wieczór szalała tutaj straszna burza ale szkody żadnej nie wyrządziła. W przyszłą niedzielę przyjmuję pierwszą Komunię świętą. Załączam rozwiązanie zagadki, które brzmi: „Niebo“.

Kończąc pozdrawiam Pana Redaktora serdecznie.  
A n n a Z.

## Zagadka.

Pierwsze w pirogach, drugie w alfabecie..  
Całe jest w dzwonie u zwierząt i dzieci,  
A gdy zdrobniale wymówić zechcecie,  
Kwiatek tej nazwy w ogródku znajdziecie.

Za dobre rozwiązanie wyznaczamy piękną nagrodę.

## Rozwiązanie zagadki

z ostatniego numeru „Małego Posłańca“:  
„Niebo“

Dobre rozwiązanie nadesłały następujące dzieci: Miecia P o g o r z a ł ó w n a z Kruświcy, Halinka Brzezińska z Gniezna i Stefan Bystry z Królikowa. Oprócz tych dzieci nadesłały nam liściki: Leosia Wrzyszczyńska i Waleryan Gołabek z Bydgoszczy, Waclaw Cwikliński z Wilczačkih hub i Anna Zmura z Pawłowa.

N a g r o d ę otrzyma Miecia Pogorzałówna z Kruświcy.

**Mieci P.** Wytrwałość Twoja wreszcie została uwieńczona pożądanym skutkiem. Wyznaczyliśmy dla Ciebie piękną nagrodę. Oby tylko wszystkie dzieci tak pilnie i starannie nam liściki pisały.

**Leosi W.** Tylko cierpliwością i nieustanną pracą można osiągnąć celu. A więc chętnie czytaj i pisz, a wnet się nauczysz. Zresztą każdy Twój liścik mnie cieszy.

**Waclawowi C.** Obrazek nadesłany bardzo piękny. Dziękujemy za pozdrowienia.

**Gołabkowi.** Oby jak najwięcej z Twoich kolegów nam pisało. Piosnki podobne będziemy także umieszczali.

**Do Gniezna.** Numery te niestety już wyczerpane. Zachowaj sobie tylko następujące, by Ci także nie zginęły.